

Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

DZIŚ w NUMERZE:

E. GAJEWSKI — Nie zawsze prosto ale ostro

J. SUŁKOWSKA — Leon Łabaj

L. RADŁOWSKI — Z wizytą w czterech republikach ZSRR

S. G. — Nowe czasopismo kulturalne

I. PITULANKA — Radosny teatr lalek

Złote gody literatury białoruskiej

Właściwie, to zrodził ją dopiero rok 1905. Bo to wszystko, co było poprzednio, trudno nazwać literaturą w pełnym tego słowa znaczeniu. Niektórzy badacze literatury białoruskiej usiłują rodowód jej podciągnąć aż pod te wieki, kiedy powstawał wielki epos wschodnich Słowian — „Słowo o pułku Igora”. Utrzymują, że Jagiełło, prowadząc w Krewie rozmowy z panami polskimi, używał języka białoruskiego. Ze w tym m. in. języku zapisano średniowieczny żywot św. Aleksiego. Ze poemat o bitwie z tatarskim chanem. Mama-jem, ułożony został również w białoruskim języku. Czy był to język białoruski czy nie — rozstrzygnąć językoznawcy, rozszczepiając na to je każdy włos starej ruskiej mowy, klasyfikując starannie, co należy do języka rosyjskiego, co do ukraińskiego, a co do białoruskiego.

Białoruskie klasy posiadające, które wyrzekły się własnego języka, załamwały jego literacki rozwój aż po obecne stulecie. Język białoruski przetrwał jedynie w podaniach i pieśniach ludowych, z których całymi garściami czerpali rosyjscy i polscy poeci — chociażby Adam Mickiewicz. Trudno też zliczyć do literackiego dorobku tego rodzaju plody XIX w., jak anonimowa „Eneida na opak” czy „Taras na Parnasie” — satyryczny poemat o chłopie białoruskim, który trafił do mitologicznej siedziby poetów. Mogą natomiast już rościć sobie literackie pretensje utwory przyjaciela Moniuszki, Dunin — Marcinkiewicza, który napisał po polsku i po białorusku libretto do jego opery „Sielanka”, oraz twórczość poetki Franciszka Bchuszewicza, który w 1891 r. — wydał w Krakowie „Dudkę białoruską” a w trzy lata potem — „Smyczek białoruski”.

Właściwy rozwój literatury białoruskiej zaczyna się jednak dopiero od chwili wystąpienia Janki Kupały i Jakuba Kołasa — rzeczywistych twórców literatury białoruskiej w nowoczesnym pojęciu. Owiani rewolucyjnym technieniem 1905 roku dwaj rówieśnicy obaj urodzeni w 1882 r. Iwan Łuciewicz i Konstanty Mickiewicz uderzyli z całą świadomością w struny białoruskiej liry. Obaj byli dziećmi białoruskiego ludu, obaj znali jego niedole i dole, obaj pragnęli dla niego lepszego i lepszego, wolnego życia.

W 1905 roku jedna z mińskich gazet wydrukowała napisany w języku białoruskim wiersz „Muzyk”, którego autorem był nieznany wówczas nikomu Janka Kupała. Wiersz mówił o krzywdzie społecznej i narodowych aspiracjach ludu białoruskiego, o konieczności oporu i walki z jego gnębielami: polskimi klasami posiadającymi i rosyjską administracją. Autor wiersza zapewniał, że les ludu białoruskiego i jego ojczyste ziemi odwróci się, że nadejdą lepsze dni wolne od krzywdy, ucisku i bezprawia.

Nic dziwnego, że wiersz ten zwrócił uwagę carskich cenzorów oraz rosyjskich szowinistów, starających się zagłuszyć każde po białorusku wypowiedziane słowo. Rozpoczęły się poszukiwania i prześladowania Janki Kupały, którego prawdziwe nazwisko brzmiało: Iwan Łuciewicz. Wydany w 1908 r. tom wierszy Kupały ulega konfiskacji. Mowa w nim o braterstwie narodów Białorusi, Rosji, Ukrainy, Polski i Litwy, o wspólnej ich doli, o konieczności wspólnej walki i wspólnej obrony. Wiersze Kupały rozchodzą się w odpisach, krążą od chaty do chaty podawane z ust do ust. Rewolucyjna treść tych pieśni rozrywa kaganiec żandarmskiej cenzury, a literacki utwór białoruskiego poety idzie w lud i staje się jego własnością.

Rówieśnik Kupały, Konstanty Mickiewicz, piszący pod pseudonimem Jakuba Kołasa, po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Nieświeżu uczy dzieci chłopskie rozwijając równocześnie wśród ich rodziców działalność rewolucyjną. Wiersze jego mówią o wolnej od pańskiego ucisku i wyzwolonej spod carskiego knuta Białorusi. Prowadził go to w 1908 r. za kraty więzienne, za którymi powstaje poemat „Nowa ziemia” oraz tom „Smętne pieśni”. Przemycne z więzienia rekopisy tych utworów zostają ogłoszone drukiem przez politycznych przyjaciół poety a ich czytelnicy zaczynają snuć marzenia o lepszej doli Białorusi i jej ludu wierząc, że dzień ziszczenia tych marzeń już bliski.

Kiedy salwy krążownika „Aurora” zwiastowały wszystkim narodom carskiej Rosji wolność, a jej ludom — nowe jutro socjalistycznej epoki, wybiła i dla Białorusi godzina wyzwolenia. Po raz pierwszy w historii Białorusi uzyskuje samodzielny polityczny i może zapewnić szeroki rozwój własnej, rozwijającej się dopiero kultury. Pogardzany dawniej przez rosyjskich i polskich szowinistów „chamski język” staje w rzędzie innych języków narodów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Naród który dopiero przed kilkunastu laty zaczął tworzyć własny język literacki i posługiwać się nim, czyni zeń w krótkim czasie bogate i giętkie narzędzie wyrażania swych uczuć i myśli. Tradycje ludowe literatury białoruskiej wzbogacają się o nowy ton — radości z powstania i budowy własnej państwowości, tworzenia nowego, socjalistycznego życia. W pierwszym szeregu budowniczych Republiki Białoruskiej staje jej literatura.

W coraz liczniejszym oryndku stają młodzi poeci, prozaicy i dramaturdzy białoruscy, dołączając do weteranów białoruskiego piśmiennictwa — Kupały i Kołasa. Z zapalem walczą o nowe i afirmują świeżące dopiero socjalistyczne życie. Grzebią obumarłe formy, nie gują to, co przestarzałe w człowieku, Słońcem, wokół

którego obraca się tematyka porewolucyjnej literatury białoruskiej, jest naród i ojczyzna. Bohaterami pisarzy białoruskich są bojownicy i budowniczości jutra.

Jakub Kołasa kończy zaczęta jeszcze w carskim więzieniu „Nową ziemię”, wzbogacając ją o całkowicie nowe, wskazujące przyszłość akcenty. Kołasa inauguruje też białoruską prozę literacką (trylogią „W poleskiej głuszy”, „Hen, na Polesiu” i „Trzęsawisko”).

Janka Kupała staje do walki o nową wieś kolchozową, poświęcając temu zagadnieniu poemat „Nad Oresa”. W uznaniu ich zasług Republika Białoruska nadaje obu pisarzom tytuł „Poety Ludowego Białorusi”.

Książki w języku białoruskim coraz liczniej zapełniają witryny księgarń. Oto cykl powieściowy Kuźmy Czernego, przedstawiający dzieje narodu białoruskiego od czasu zniesienia pańszczyzny aż po Rewolucję Październikową, oto utwory Kondrata Krapiwy, dramaturga i satyryka, oto poezje Piatrusia Browki, i wiele, wiele książek wielu innych pisarzy białoruskich.

Jak krwiożerczy jastrząb spada na białoruskie niwy wojna. Znaczone swastyką czołgi wszedł wzdłuż przemierzają spokojną ziemię, wgniatając w piach pszenne łany, zasobne wsie. Do walki z najeżdżącą stają wraz z całym narodem białoruskim

NIE MA PIĘKNIEJSZEGO ZAWODU

Jest ich ponad dwieście tysięcy. Ludzie, z którymi powiązani jesteśmy wszyscy więzią bliską, serdeczną. Można przez całe życie nie zetknąć się z inżynierem budującym mosty, z architektem, z włókniciarką, górnikiem czy metalowcem. Ale każdy człowiek, dosłownie każdy człowiek, miał kiedyś swojego nauczyciela. Kiedyś, gdy sam był dzieckiem czy młodzieńcem. I niemal każdego dorosłego człowieka w naszym kraju łączy również z nauczycielem wiele nierozdzielnych nici. Jednych — we wspólnej pracy na terenie społecznym, innych — dlatego, że się dokształcają, jeszcze innych — i to najliczniejszych — przez dzieci. Ta łączność przez dzieci — to więź najserdeczniejsza, najbliższa. W ręce nauczyciela oddajemy tych, których najtkliwiej kochamy, nasze dzieci, naszą radość i dumę, naszą nadzieję na piękne jutro, nasze marzenie o szczęściu.

To on, nauczyciel, układa niewprawną rączkę dziecka, by napisała słowa każdemu najdroższe: „matka”, „ojczyzna”, „pokój”. To nauczyciel budzi w młodzieńcu ciekawość świata i nienasycony głód wiedzy. To on, wraz z rodzicami, uczy małego pierwszych odróżnień, co dobre a co złe, a w sercach młodzieży rozpala ogień walki o najpiękniejsze moralne ideały ludzkości. Nauczyciel — pierwszy i najbliższy przyjaciel po rodzicach. Człowiek, którego wspominamy nieraz do siwych włosów za jego serce i rozum, za życzliwy uśmiech i za matre nagany, za pokrzepienie w rozterce, za podtrzymanie w smutku, za światło wiedzy, za rozburzenie uczuć, za wskazanie drogi...

W mrokach średniowiecza i w czasach szlacheckiego roz-

pasania, pod jarzmem ucisku zaborców i wśród nocy okupacji hitlerowskiej, nauczyciel walczył o światło i o prawo dla ludu. Walczył z ciemnotą i wstecznictwem, z wyzyskiwaczem i krzywdzicielem. W okresie międzywojennym odważnie demaskował antyludową politykę oświatową rządów sanacyjnych, nie pozwalał na ogłupianie ludu przez przedstawicieli Ciemnogrodu w sutannach i wydzierał „rząd dusz” nad polskim chłopem z rąk reakcyjnego kleru, przeciwstawiał się faszystacji kraju słowem i czynem aż do pamiętnego strajku w roku 1937 włącznie. Był zawsze ludowi najbliższy i w walce o dobro jego uparty, nieustrasiony, ofiarny. Mówią o tym zapiski historii o życiu i czynach Deczyńskiego, Płaskowickiej i Bohuszewiczówny, Spasowskiego i Nalkowskiej, Sempolowskiej i Wasilewskiej. O tylu, tylu innych.

Walczyli niegdyś w pojedynkę, czasem w niewielkich grupach przyjaciół. Aż wreszcie 50 lat temu, w pamiętnych dniach rewolucyjnych strajków szkolnych 1905 roku, połączyli się po raz pierwszy w nauczycielski związek, by podjąć walkę bardziej zorganizowaną i skuteczną. I nie jest przypadkiem, że powstanie tego Związku łączy się z rewolucją 1905 roku i ze strajkami uczniów. Jest w tym wymowa ideologiczna, całkiem wyraźna i jednoznaczna, jest w tym wyraz postępowości i patriotyzmu nauczycielstwa polskiego, jest akcent miłości i bliskości wychowawców do najszlachetniejszych porywów postępowej i patriotycznej młodzieży. I to jest tradycja Związku i to jest jego duma i drogowskaz.

W wyzwolonej Polsce, w Polsce Ludowej nauczyciele stanęli do pracy złączeni w Związek Nauczycielstwa Polskiego, rozpoczynając właśnie w dniach najbliższych drugie półwiecze istnienia. Stanęli do pracy od pierwszych dni wyzwolenia, dźwigali z gruzów budynki szkolne, własnym przemysłem zdobywali każdą ławkę, tablicę, globus, książkę. Wśród rewolucyjnych przemian naszego życia nie od razu, być może znaleźli wszyscy słuszną drogę, ale uczciwie pracowali, a uczciwie patrząc na życie, dojrzewali i dojrzewają z każdym dniem. Najlepsi od razu stanęli w szeregach rewolucyjnych i umacniali nowy ustrój — władze robotników i chłopów. W zacofanych wioskach kule bandyckie druzgotały szyby szkolne, a za reformę rolną, za wybory, za legitymację partijną niejedni nauczyciele życiem płacili. Ale z każdym rokiem krzepła władza ludowa i dziś każde dziecko ma zapewnione miejsce w szkole.

Dotąd jeszcze — mimo stopniowych podwyżek — nisko uposażony, często pozbawiony możliwości korzystania w pełni z dóbr kulturalnych dostępnymi ludziami miasta, obarczony nadmiarem zajęć zawodowych i społecznych, nauczyciel — mimo to — staje się coraz wyraźniej w Polsce Ludowej „motorem rewolucji kulturalnej”, wypełniając ofiarnie rolę wyznaczoną mu przez partię i rząd. Uczy przed południem dzieci, a wieczorami — rodziców i nawet dziadków. Spotykamy go wszędzie, we wszystkich trudnych, a ważnych dla państwa akcjach: przy skupie i kontraktacji, przy wykopkach i siewach, w radach narodowych i organizacjach społecznych, w komitetach założycielskich i zarządach spółdzielni. To on niesie książkę do chłopskiego domu, on wieczorami uczy robotników, by mogli uzyskać awans społeczny. On samotnie zdobywa sam wiedzę rolniczą i niesie ją dalej, zakłada szkolne laboratoria, miczurinowskie działki doświadczalne, on propaguje nawozy sztuczne i maszyny rolnicze, kukurydzę i absynkę. Organizuje młodzież w świetlicach i LZS prowadzi pracę polityczną wśród kobiet, reżyseruje sztuki, ćwiczy zespoły artystyczne, przywraca życiu zapomniane pieśni ludowe, stroje i tańce. A kiedy wszyscy już śpią po trudach dnia, zasiada do książki i sam się uczy, by coraz więcej światła dać ludowi, by coraz lepiej mu służył.

Nauczyciel budzi myśl i siłę ziarna przyszłości w ciągłej walce z wstecznictwem i przesadami, z zeskorupiałym nawykami i wrogim podszeptem. Wśród codziennych zmuszonych zajęć może nieraz zatracić poczucie społecznej wagi swego zawodu, może nie dosłyszysz szumu skrzydeł historii, którą tworzy nasze pokolenie, może czasem ugnie się, osłabnie, zbłądzi. Więc niech wie, że nie jest sam, jak dawne „Silaczki”, że nie jest samotny i niedoświadczony. Przekonać go o tym, wesprzeć w chwilach trudności i załamań, pomóc serdecznym poparciem i szacunkiem, troskliwymi zabiegami o jego bytowe warunki (jakże częstokroć jeszcze trudne) — oto zadanie organów władzy ludowej i instancji partyjnych.

Trzeba to sobie uprzytomnić dziś, w 50 rocznicę narodzin Związku Nauczycieli, którzy w swej ogromnej większości świadomie walczyli w codziennym trudzie o postęp, o unowocześnienie kultury, o umocnienie zdobyczy naszej ludowej ojczyzny, o jej rozkwit, o socjalizm.

Od wieków najmądrzejsi przedstawiciele naszego narodu domagali się szacunku i uznania dla zawodu nauczycielskiego i sławili jego piękno. „Szkolny stan jest najcudniejszy i rzeczą ludzką najpożyteczniejszą” — pisał w XVI wieku Andrzej Frycz Modrzewski. „Co za wielki obowiązek, jak święty urząd być nauczycielem ludu!” — wołał w swej mowie do króla Stanisława Augusta, Grzegorz Piramowicz. Uczyla nas Orzeszkowa, że miarą kultury społeczeństwa jest szacunek oddawany nauczycielom. Żeromski w stworzonych przez siebie licznych postaciach nauczycieli zanosił piękno ludzkiej ofiarności, miłości dla ludzi, wierności najpiękniejszemu ideałom wolności i sprawiedliwości.

Dziś coraz wyraźniej dostrzegamy i coraz lepiej rozumiemy społeczną rolę nauczyciela, coraz skuteczniej walczymy o podniesienie wysoko jego godności i autorytetu, o szacunek i serdeczność całego społeczeństwa. Pozwólmy, by z okazji nauczycielskiego święta związkowego uczucia nasze wypowiedzieli ci, którzy najlepiej czytają w ludzkich sercach i najpięknie umieją wyrazić myśli i uczucia swego pokolenia. Niech mówią poeci.

„Kłaniają się wiejskim nieznanym nauczycielkom.
Brnącym przez śniegi do szkółek w mrozy siarczyste”
— pisze do córki Julian Tuwim. Pisze do wszystkich córek i do wszystkich synów.

A Konstanty Gałczyński w „Wierszu o wielkiej wdzięczności” mówi:

„Ja w tym wierszu wypowiadam całego siebie
dla was i o was nauczyciele:
fizycy i matematycy,
poloniści i biologowie,
pochwałę waszej pracy
śpiewam w gorącym słowie,
Bezmierny mój dług wdzięczności,
więc strof mi potrzeba jak w słońcu grająca kapela,
żeby po całym kraju rozstawił się, rozgłosił
wysięk nauczyciela”.

To są właśnie nasze uczucia i nasze myśli.

Elżbieta Jaokiewiczowa

Z wystawy plastyki rzeszowskiej



Na wystawie w Muzeum Ziemi Rzeszowskiej można oglądać grafiki młodych artystów. Reprodukujemy akwafortę Cezarego Kotowicza.

EDMUND GAJEWSKI

Nie zawsze prosto ale ostro

Proponuję niepoprawnych durniów karać więzieniem. Nie sądzę, aby ta awanturnicza propozycja mogła wywołać panikę w Rzeszowie i gdzie indziej. Mowa jest o głupocie, a więc epidemii, która atakuje naszych przyjaciół, kolegów, przełożonych i w najlepszym razie ciotki i teściowe. Nas — nie. Wynurzenia te nie dotyczą również głupoty wrodzonej. Ta warta jest pożałowania i nie godzi się nawet z niej drwić.

Powie ktoś — też się znał! Salomon i zawrca głowę. Niech i tak będzie. Ale warto się zastanowić jak wielkie straty moralne i materialne ponosi społeczeństwo gdy nierozum bezkarnie podnosi głowę.

Te „filozoficzne” wynurzenia (hodowcy kur na Delcs nie przewidywali takiej konkurencji) zawdzięczają swój żywot prapremierze w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej „Krzywo prosto — byle ostro”.

Autor komedii Józef Słotwiński nie poskapił miejsca w swej sztuce „naszym przyjacielom, kolegom i przełożonym”. Pokazał bogatą galerię durniów wyrosłych na wiejskiej glebie i importowanych z miasta:

Władzik Malinowski — ma tołek, nie należy jednak drwić, wada wrodzona choć kto go tam wie, bo na swoje ma dry. Sztabsfeldfelbel Radwański — wyżyłkacz, kombinator — lis szelma, a ciemniak. Sebastian Kroczek — urzędnik powiatowy, aktywny biurokrata, durni starszej daty. Józef Ciagor — krótko — arcydurni nowej daty. Pelasia maszy na wygłaszanie frazesów — idiotka. Smyk — kulackie nasienie, półgłówek pomniejszany.

Urodzaj aż nadto obfity, tylko dlaczego nie było „żniw”?

widzieć i osadzać zła ze stanowiska narodu, ze stanowiska pokrzywdzonych, a walczących ze złem. Częstokroć autorzy rezygnują z zajęcia takiego stanowiska na rzecz „śmieszności”, na rzecz komediowego lub satyrycznego ośmieszania zjawisk zła. Ażebym śmiech miał moc zwalczania zła — trzeba to zło widzieć tak jak je widzi na ród — stwardza Fadlejew. Zło winno być nie tylko ukazane, ale i ukarane na scenie, oczywiście nie przez rezonowanie, lecz przez wyrażenie stosunku autora do przedstawianego zła”.

I spróbujmy spojrzeć na tę „sielankę” z punktu widzenia Waleniów i Sokolów (małorolni chłopci). Praktyki kulackiej spółki Radwańskie go i Maczki zostały obnażone i zdemaskowane. Durnie starej i nowej daty ośmieszają. No i co dalej, co zyskali przez to Walenie i Sokoly?

Przypadkowy spłót zdarzeń — podsłuchana rozmowa kulaków przez Ptasia, pozwolił im dostrzec ich rzeczywistego wroga — zgodą, to bardzo wiele, ale nie wszystko. Kulacy nie zostali ukarani, a co z „aktywistami”? Zapewne Pelasia, Kroczek i Ciagor będą pomagać w zakładaniu spółdzielni produkcyjnej w Zbyrkach?!

„Krzywo prosto” jest komedią o tzw. tematyce wiejskiej. Podział, który mówi nam o środowisku w jakim rzecz się dzieje. Tematyka jak wiemy nie mająca szczęścia w dramaturgii powojennej, na której zaciążyła nieznajomość stosunków wiejskich, schematyzm. Drama-

Autor ukazał nam wprawdzie bez schematycznych uproszczeń kulacki spisek przeciw małorolnym, ich codzienną kreć robotę. Aktualne są również niektóre konflikty wsi, żywa i bogata treściowo charakterystyka niektórych postaci, pełen dowcipu i satyrycznej pasji

ny jako bierny obserwator wydarzeń, a nie kierownik polityczny, agitator i wychowawca. Stało się to i w dużej mierze dlatego, że autor jak już stwierdziłem ukazał zło, ale „nie ukarał go na scenie”.

Przed premierą rozmawiałem z autorem, który wyra-

torsko ciekawa scena zebrania chłopskiego.

Rewelacją prapremiery był IRENEUSZ ERWAN jako kula Maczka. Erwan głęboko podbudował psychologicznie swą rolę, był prawdziwym wyżyłkaczem odbiegającym od tych wszystkich, których oglądaliśmy dotychczas



Józef Słotwiński: „Krzywo prosto — byle ostro”. Scena zbiorowa.

jest dialog. Jednak, niektóre zasadnicze konflikty zostały fałszywie oświetlone, nie słusznie przeprowadzone, a pewne wątki naiwnie ujęte.

Akcja sceniczna „Krzywo prosto” rozwija się wokół konfliktów nurtujących „zabitą deskami” wioskę, w naszym woj. które zaognił przyjazd młodego działacza LZS, zakochanego w studentce pochodzącej ze Zbyrek, która na wezwanie ojca wraca na wieś, aby pomóc mu w gospodarstwie. Zasadniczym jednak tematem komedii, są wypaczenia popełniane przez biurokratyzowanych aktywistów, bezdusznych formalistów i nieuków, których metody pracy na wsi tak oplakane wydają w skutkach owoce.

Można nie mieć pretensji do autora, że chcąc ukazać „grzechy” tych aktywistów świadomie je przejawiali ośmieszając. W pewnych jednak wypadkach nawet takie dowcipne i komiczne ujęcia mogą być środkiem deformacji i zniekształcenia, zagubić prawdę jeśli np. rodzą takie pesymistyczne wnioski: „nie ma sensu i celu posyłać na wieś aktywistów, bo ich gładzenie i ewentualne dyrygowanie nikomu pożytku nie przynosi”. A do takich uogólnień nastroja nas brak proporcji w przedstawieniu przez Słotwińskiego działalności bezduszników - biurokratów.

Wspomniałem także o pewnych naiwnościach, od których nie jest wolna komedia. Po prostu trudno mi uwierzyć, że były „dzielny wojak” austriacki sztabsfeldfelbel — stary lis, co cały czas sugeruje nam akcja sceniczna jest baranem, o czym również chce nas przekonać autor. Wszak tylko durny baran mógł nie czytając podpisać epistołę swych draństw, które demaskował list improwizowany przez kulaków, a pisany przez Ptasia do KP partii. Nie wierzę również, że w zapadłych Zbyrkach — w zasadzie konserwatywnych — kulak posiada traktor. (Może to cenna spuścizna „starych dobrych czasów”?).

Jedno jeszcze — zapewniam, że ostatnie — ale oczywiście istotne zagadnienie trzeba krótko rozpatrzyć, omawiając prapremierę rzeszowską. Zagadnienie, które z punktu widzenia prawdziwości obrazu życia wiejskiego budzi nie tylko wątpliwości, ale poważne sprzeciw. To jest postawienie i przeprowadzenie w sztuce sprawy kierownictwa politycznego. Mimo, że Gackiego usiłował autor „nasować na bohatera pozytywnego, który zna konflikty wsi, nie dyryguje, a kieruje politycznie gromadą, to w rzeczywistości delegat KP został przedstawio-

ził się z uznaniem o pracy reżyserskiej Orszy-Lukasiewicz. W niektórych jednak szczegółach można by się spierać tak z autorem jak i reżyserem.

Z krwi i kości kulacy — prawie operetkowi w groteskowym ujęciu „aktywiści”. Trudno się pogodzić z takim brakiem jednolitego stylu przedstawienia. Natomiast naprawdę przekonujący i sugestywnie została opracowana tak reżysersko, jak ak-

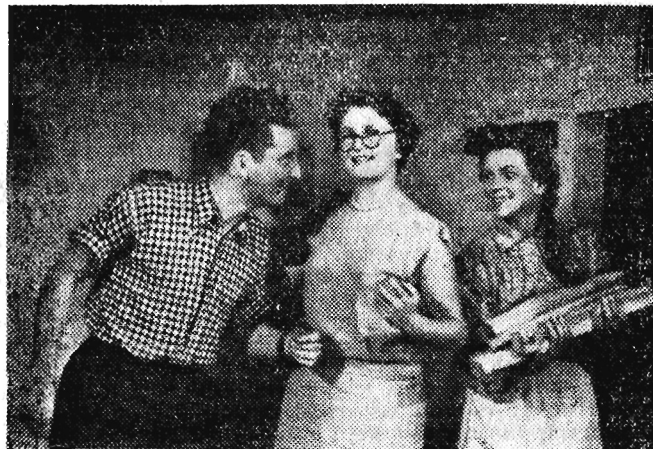
na scenie. Postać byłego włośowca Sobczyka — autor przedstawił dość niejasno. Właściwie nie wiadomo dlaczego odgrywa on w sztuce rolę jakiejś tajemniczej wyroczni Delfickiej. STEFAN MICHUŁOWICZ bardzo ludzko przekazał nam sylwetkę Sobczyka zbliżając go do realnych wymiarów. JERZY WITOWSKI jako Ptasz z dużym wyczuciem humoru zabawnie oddał sylwetkę bezrolnego wiejskiego „filozofa-

lązę”. Wydaje mi się jednak, że trafność aktorskiego ujęcia osłabiają znane nam już z innych ról chwytliwy komiczne. ZDZISŁAW KOZIEN w roli „lisa i barana” wydobyl komizm i drapieżność tej postaci. WITOLD GRUSZECKI i JULIAN KRZYWKA — jako małorolni chłopci przekonywują. Pelasia — JADWIGA ULATOWSKA, Józef Ciagor — TADEUSZ SOBOLEWICZ, Sebastian Kroczek — KLEMENS ROMAN przypominają raczej groteskowe marionetki a nie bezdusznych zbiorokratyzowanych „aktywistów” ale jednak przecież żywych ludzi. Jest to błąd reżysera, który zaważył na ujęciu aktorskim tych ról.

Wypadałoby właściwie napisać cały program, a więc wystąpili jeszcze: JANINA MAJEWSKA — Katarzyna, HANNA TOMCZYKIEWICZ — Zośka, Krzywonos — JÓZEF JACHOWICZ. Nasuwa mi się mała dygresja. Słotwiński wprowadzając do komedii postać Krzywonos chciał pokazać człowieka — moralnie zero, zausznika kulackiego, który wkradł się w szeregi partii. W zestawieniu postaci pozytywnych do negatywnych w takim ujęciu jak to widzimy w sztuce, bezkarna działalność Krzywonos sugeruje nam fałszywe wnioski.

Wróćmy do pozostałych ról. Jako Wrześniak wystąpił BOGUSŁAW SOCHNA-CKI, delegata KP Gackiego odtworzył WŁODZIMIERZ KOWALOW, Malinowskiego MARIAN KOC, Jagne — ZOFIA GORCZYŃSKA. Scenografia ZDZISŁAWA KORELESKIEGO z umiarem stylizowana oddaje atmosferę wnętrza chaty wiejskiej.

* „Życie Literackie” Nr 42 z 16 października br. „Wędrownka po czasopismach”, tłumaczenie z radzieckiej „Gazety Literackiej”.



Józef Słotwiński: „Krzywo prosto — byle ostro”. Osoby: Jan Wrześniak — Bogusław Sochnacki, Pelasia — Jadwiga Ulatowska, Zośka — Hanna Tomczykiewicz.

Słotwiński ukazał zło niestety, nie zmierzając z nim.

„Kłeska wielu sztuk radzieckich jest właśnie to — powiada Fadlejew — że ich autorzy nie mają śmiałości

turgia, która nie zawsze ukazywała ludzi, a niejednokrotnie prymitywnie ujmowała zagadnienia nurtujące naszą wieś, sprowadzając je do ogólnikowych tez.

MAKSYM TANK

Dieci TRAKTORZYSTY

W czarnych brudach spi bujny urodzaj,
Hej, traktorze — żelazny mój koniu, pośpieszaj!
Spulchniać plugami brudzy ziemi,
Zeby wesołe żyta ziarna wzeszły,
Zeby nie wymarzała ruń zimową porą,
Zeby rażnie zieleniła się wiosną,
Zeby kłos miał dosyć ożywych deszczów,
W czas rośnięcia — łagodnych wiatrów.
W czas dojrzewania — wiele dni pogodnych,
Dla słonecznego dojrzewania ziarn urodnych.
W czarnych brudach spi bujny urodzaj,
Hej, traktorze — żelazny mój koniu, pośpieszaj,
Zeby święto dożynek wesołym było,
Zeby święto dożynek weselem huczało,
Zeby żyto płynęło po sąsiedkach rzeką,
Zeby kamienie młynów aż stękały pod mąką,
Zeby gięły się nasze do chleba stody.
Beczki kwasu czas długi wytrzymać nie mogły,
Zeby złościł się i pienie, u nas,
Gdy pełne kielichy w radosny czas
Podniesiemy za ojczysty kołchozowy nasz kraj —
Hej, traktorze — żelazny mój koniu, pośpieszaj!
Przełożył z białoruskiego Józef Bojar

Karta z dziejów walk o polską szkołę

LEON ŁABAJ

W dniach od 23 do 25 października br. rozpoczęła obrady V Jubileuszowy Krajowy Zjazd Delegatów ZZNP. W obradach tych wzięli udział delegaci nauczyciele ze wszystkich województw oraz starzy emerytowani już, a zastrzeni nauczyciele i działacze związkowi. W okresie Zjazdu należy wspomnieć o zasłużonych bojujnikach o polską demokratyczną szkołę.

Jednym z wielu nauczycieli, którzy nigdy nie traciłi zapału i nadziei nawet w koszmarnych dniach okupacji był Leon Łabaj — nauczyciel Szkoły Podstawowej im. Sienkiewicza w Rzeszowie.

Leona Łabaję wraz z żoną i 23-letnim synem aresztowało gestapo w piątek 17 września 1943 r.

Dowodami winy znalezionymi przy Łabaju były: tajna gazетка i referat o języku polskim. Kara za miłość ojczyzny była przerażająca w swym okrucieństwie. W tym pierwszym dniu aresztowania żona bito linkami i pretami przy mężu, męża katowano przy żonie, syna bito przy rodzicach — cóż mogło być bardziej emocjonującego dla sadystów faszystowskich.

Po wstępnych zeznaniach wyprawdzono wreszcie z celi rodziców. Próbowano wywrzeć na synu, by wpłynął pojednawczo na ojca — i gdy ten wrócił do wspólnego bunkra, zastał już obcego świadka (konfidenta) mającej nastąpić z ojcem rozmowy. Syn krótko powie dział o co oprawcom chodziło, ze spieczonych ust usłyszał zdecydowaną odpowiedź: „Wszystko co wiedziałem, powtórzyłem na zeznaniach, co jeszcze chcą ode mnie?”.

Noc w więzieniu niewiele się różni od dnia, minuty mi



jaly długie jak wieki. Co jeszcze nas czeka?... śmieć czasem nie jest najgorsza.

Łabaj znał los bojownika demokracji od 10 lat swego osieroconego dzieciństwa. W dziewiątym roku życia zmarł mu ojciec na gruźlicę, też nauczyciel. Sam musiał ciężko pracować, by ulżyć matce mającej jeszcze troje dzieci do wyżywienia, nie otrzymała bowiem żadnego zaopatrzenia po śmierci męża. Najstarsza siostra rozumiejąc dole matki usuwała się z domu, szycąc po obcych rodzinach za niewielkim wynagrodzeniem.

W Seminarium Nauczycielskim w Rzeszowie były trudne warunki nauki. Za dyrektora Krawczyka, za jakiegoś małego przestępstwo jeden z uczniów został na rozkaz księdza Pilszaka owinięty w kocz i mocno obity. Oburzyli się serca kolegów na ohdny „wyczyn wychowawczy”, nad którym dyrekcja zakładu przeszła do porządku dziennego. Zaczeli szukać sprawiedliwości. Spuścili po szkodowanego chłopca oknem z internatu, zaprowadzili do lekarza jednego i drugiego. Ale cóż z tego, żaden z lekarzy nie odważył

się po wystuchaniu informacji od chłopców napisać zaświadczenia stwierdzające pobicie. Wpływ dyrektora i kleru miał tu swoją wymowę. Wreszcie zrobił to ostatni lekarz, którego umyślnie nie poinformowali że zachodzi wypadek pobicia. Tarnów... szukanie pomocy u znanego adwokata, zeznania niewyjaśnione odkładane i nie załatwione jak zwykle „w tamtych czasach”, ale „winni” ukarani. Dwaj uczniowie, których nazwiska zdradził pobity kolega zostali wyrzuceni z zakładu. Łabaj w tym czasie przygotowany był do opuszczenia „budki”, czynił starania o utrzymanie miejsca subiekta w którymś ze sklepów, gdyż matka mu nie miała czym i jak pomóc.

Matura, 17 lat pracy we wsiach: Świlcza, Lubenia, Straszędzie, Wysoka Głogowska... kontakt z najbardziej postępowymi jednostkami w środowisku, wspólny wysiłek dla ożywienia oświaty, kultury, praca w kółkach rolniczych dla poprawy dolki chłopca, w zespołach amatorskich, w chórach, w kasach i na kursach wieczorowych pochłaniały całe lata Leona Łabaję.

Studia na WKN, wreszcie posiada w Rzeszowie, dalsza wyteżona praca. Nadszedł niezapomniany wrzesień 1939 roku. Okupacja, rok 1941 — początek pracy w tajnym nauczaniu. A potem więzienie. Tytu nauczycieli współpracowników tajnego nauczania, wielkiego wysiłku dla utrzymania polskości trafiło do łochów gestapo. Wiele na zwisk widział wtedy na kartce podsuwanej mu przez faszystowskich katów — ale żadnego nie zdradził.

W niedzielę rano 19. IX. już nie był. Po nim gineli i inni nauczyciele jak Rudolf Auriga, Władysław Kyc... Ale wielu uratowało się dzięki zaciętej i nieustępliwej postawie tych trzech i im podobnych.

Jadwiga Sulowska

Wizyta w interesach republik Związku Radzieckiego

Wreszcie dotarliśmy do Odessy portowego miasta nad Morzem Czarnym. Nie będę zatrzymywał się nad wszystkimi szczegółami, jakie wpadły nam w oko z chwilą przybycia do Odessy, chociaż każdy z nich zasługuje na uwagę. Bo chociażby samo powitanie na dworcu pozostanie dla nas niezapomnianym przeżyciem.

Pociąg wjeżdża na dworzec, na którym oczekuje nas tysiące ludzi. Kwiaty, serdeczne powitanie itd. Słońce praży mocno, a od strony morza wieje chłodny wietrzyk. Miasto-bohater, trzęcie co do wielkości miasto Ukrainy, zrobiło na nas bardzo miłe wrażenie. Pierwsze swoje kroki kierujemy na wybrzeże. W porcie kołysze się szara sylweta pasażerskiego statku „Piotr Wielki”, który od chwili przybycia otworzył swoje gościnne podwoje dla naszej wycieczki na okres 10 dni. W dół, jak okiem sięgnąć, niezmiernie falista przestrzeń Morza Czarnego. Ujrzelśmy uciążliwie, opiewane w twórczości Mickiewicza, Puszkina, Majakowskiego, odtworzone na płótnie niezrównanym pędzlem Ajwazowskiego najpiękniejsze z mórz — Morze Czarne.

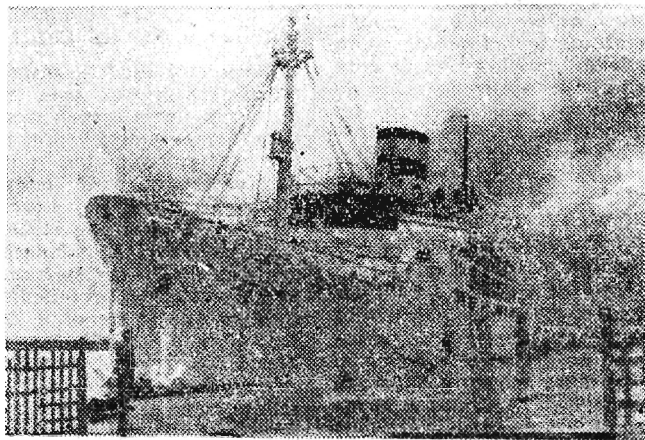
Nasuwa się tu pewna dygresja. Jest jeszcze sporo takich, którzy nie widzieli morza. Wczasy (ongis przywyliwiec) dziś udostępnione setkom tysięcy ludzi pracy umożliwiają odpoczynek nad naszym Bałtykiem. I na pewno będę wyraził nadzieję, że wszyscy, którzy już mieli możliwość przebywać nad morzem, jeśli powiem, że piękna morza nigdy się nie zapomina. Umilo wanie morza pozostaje na całe życie. Nie jestem kosmopolitą, ale nie mogę powstrzymać się od wyrażenia przekonania, że Morze Czarne urzeka każdego. Krymskie i Kaukazkie wybrzeża, ciepły klimat, południowe słońce, tropikalna roślinność potrafi oczarować człowieka. I trudno dziwić się wielkim twórcom rosyjskim. Puszkiniowi, Czechowowi, Gorkiemu, Ajwazowskiemu, Rymkiewicz-Korsakowowi, Toisto-

Podróż statkiem

Ale powróćmy do naszej wycieczki. O godzinie 5 nad ranem zbudził nas potężny ryk syreny. Statek „Piotr Wielki” kołysząc się majestatycznie opuszczał port odesski. Wielu turystów wyszło na pokład, wielu z kajut poprzec otwarte iluminatory żegnało Odessę. Powoli łód zaczął nam ginać z oczu. Wypłyneliśmy na pełne morze. W podróży towarzyszą nam niestrudzone lotem mewy. Mimo, że ubiegłej nocy spaliśmy zaledwie kilka godzin nikt z nas nie zdradzał zmęczenia. Wszyscy czuli się rześko, wesoło. Lecz rześkość nasza, dobre samopoczucie było krótkotrwałe. Po 5 godzinach podróży połowa turystów leżała pokotem w kajutach, a nieliczni tylko bohaterzy po spożyciu wyśmienitego śniadania zżyli spaceru po pokładzie.

Początkowo nie wiedzieliśmy skąd nagle u zdrowych ludzi zawroty głowy, duszności i inne nieprzyjemne uczucia. Prędko jednak uświadomiliśmy sobie, że przeżywamy morską chorobę. Warto było widzieć żalozne miny wielu, kiedy patrzyli na stół nakryty do śniadania: jesiór na zimno, kawior, sałatka pomidorowa i inne smakołyki.

I mimo, że oczyma „pożeraliśmy” wszystko (apetyt na morzu dopisuje doskonale) musieliśmy w większości ci podróżować tego dnia w pozycji leżącej, bowiem tylko leżąc nie odczuwa się tak dotkliwie skutków morskiej choroby. Kapitan statku tow. Kniga, stary wilk morski po wiedział nam, że na trasie Odessa-Jajta, na wysokości przylądka Chersońskiego, morze przeważnie znajduje się w stanie sztormowym, a kołysanie statku (zwane przez nas „kaczka”) jest tak duże, że nawet marynarze odczuwają tu skutki morskiej choroby. Na szczęście dla nas mineliśmy dość szybko ten niemiły odcinek i po południu zaczęliśmy wracać do zdrowia. Mimo to w dniu tym basen kąpielowy, sala taneczna, słoneczne pokłady



Parowiec „Piotr Wielki” w porcie odesskim.

flumami ludzi. Po przybyciu do brzegu, nie tracąc czasu, schodzimy na ląd. Każdy jest ciekaw życia tego miasta, które znane nam jest z opisów i z faktu odbycia się tu historycznej Konferencji Jajtańskiej trzech wielkich mocarstw. Wieczorem ulice jasno oświetlone, w lokalach słychać dźwięki muzyki jazzowej. Wchodzimy do letniej kawiarni, która zamiast ścian otoczona jest krzewami oleandrów, palm i kwitnących rododendronów. Z uciechy, że jesteśmy już na twardej gruncie i choroba morską minęła bez śladu, pijemy wyśmienitego szampana. A potem puszczamy się w tańcy z jajtankami. Porozumiewamy się jak kto może. Ja na szczęście znam rosyjski, więc szybko zawieram znajomość i w dwie godziny po zejściu na ląd rozprawiam jak stary z mieszkańcami słonecznego Krymu. Podałoby się nam to bardzo. Ale czas iść spać. Jutro czeka nas gorący dzień. Radziecki PIHM zapowiada 25 stopni ciepła, a nasz Inturist cały szereg elektrycznych wycieczek w okolicy Jajty.

LUBOMIR RADŁOWSKI

Odznaczenia państwowe

W dniu 19 października br. w świetlicy Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej odbyła się niecodzienna uroczystość.

Wiceprzewodnicząca Prezydium WRN tow. Sobko udekorowała kilku zasłużonych pracowników teatru odznaczeniami państwowymi. I tak aktor i reżyser Stefan Michulowicz, który w bieżącym roku będzie obchodził jubileusz 50-lecia pracy na scenie i brygadier sceny Stanisław Wiczowski odznaczeni zostali złotymi krzyżami zasługi, a aktorki, Janina Majewska, Zofia Gorczyńska, Klemens Roman i scenograf Zdzisław Koreleski — medalami X-lecia.

O tych przodujących pracownikach Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej napiszemy szerzej w następnym numerze naszego pisma — a na razie składamy im serdeczne gratulacje.

Prócz uroczystości odznaczenia, odbyło się też oficjalne otwarcie nowego sezonu teatralnego 1955/56 r., zapoznanie zespołu z nowym dyrektorem Hugonem Morzeńskim i nowoprzybyłymi do teatru rzeszowskiego aktorami.

J. W.

Nowe czasopismo kulturalne

W kioskach „Ruchu” naszego województwa znajduje się jeszcze w sprzedaży pierwszy numer czasopisma „Życie Kulturalne Ziemi Rzeszowskiej”, niemniej wielu czytelników zapoznano się już z jego treścią. Tych — Kolegium Redakcyjne „Życia Kulturalnego” prosi o wyrażenie swego zdania, swej opinii, swych uwag i żądań — aby w opracowaniu następnego numeru mogło uwzględnić głosy opinii publicznej.

Korespondencje w tej sprawie prosimy kierować na adres: Dział Kulturalny „Nowin Rzeszowskich” Rzeszów, plac Stalina 1. Poniżej drukujemy przegląd treści nowego czasopisma.

Pierwszy numer czasopisma „Życie Kulturalne Ziemi Rzeszowskiej”, należy przywitać jako nowy ośrodek kulturalny województwa rzeszowskiego, skupiający współpracowników kwartalnika i jego odbiorców.

Współpracownicy pisma zdają sobie z tego sprawę, że ożywienie życia kulturalnego w Rzeszowie i jego odpowiedni poziom — to jedno z czołowych zadań, którego nie wolno nam zaniedbywać.

W tym duchu napisany jest obszerny artykuł Franciszka Grabowskiego pt. „Ważne zadania”, w którym mówi o naszych osiągnięciach

i sukcesach, ale jeszcze więcej o naszych brakach i niedociągnięciach.

Zagadnienie kulturalne w zakresie samego szkolnictwa i oświaty w województwie rzeszowskim omawia w innym artykule Kazimierz Zmudka.

Przykłady, jak może rozwijać się praca oświatowa poznajemy z reportażu wiejskiego z Cieszacina Wielkiego, który otrzymał pierwsze miejsce w powiecie jarosławskim za upowszechnienie czytelnictwa na wsi.

Pewną pomocą w tym kierunku może być również artykuł Józefa Maronia, który

opowiada o swoich wrażeniach z ZSRR, gdzie zapoznał się z nowymi metodami pracy kulturalno-oświatowej na wsi.

W artykule „Pisarze Rzeszowszczyzny” Tadeusz Stanisław omówił życie i twórczość wszystkich pisarzy z województwa rzeszowskiego, począwszy od najstarszego pisarza Jana Raka z Husowa w powiecie łanckim, aż do współczesnych pisarzy i poetów. Z artykułem tym winna się zaznajomić ucząca się młodzież. Uzupelnieniem i dopełnieniem artykułu Stanisława są głosy samych pisarzy; Wilhelma Macha i Stanisława Orta, którzy we wzruszający sposób opowiadają o sobie, o swojej pracy i o swym przywiązaniu do ziemi rzeszowskiej.

O upadku gospodarczym i kulturalnym Rzeszowa w XVIII wieku, a potem o jego odrodzeniu, które zapoczątkował Stanisław Konarski przez reformę rzeszowskiego kolegium pijarów, gdzie przez pewien czas sam pracował jako nauczyciel, pisze Aleksander Codello.

Historię walk rewolucyjnych chłopstwa rzeszowskiego w r. 1846 omawia Adam Wójcik, a czasy późniejsze, rok 1905 w prasie rzeszowskiej, Franciszek Błoński. Wspomnienia Jagielskiego opisał przez Władysława Miśkiewicza mówią o strajku chłopskim w Krzeczowicach, w powiecie przeworskim. Strajk ten przeszedł do historii rewolucyjnych walk chłopskich. Ich literackim uzupełnieniem jest „Rzeszowska pieśń buntownicza” podana przez Władysława Długosza, który zaznajamia czytelnika z ciekawymi i buntowniczymi pieśniami: biedaków ziemi rzeszowskiej.

Jest jeszcze artykuł, dotyczący przeszłości Krosna. Władysław Paczosa o ruinach zamku odrzykowskiego, które natchnęły Fredę do napisania „Zemsty” oraz krótka wzmianka o przeszłości Przeworska.

Osobne jakby miejsce w kwartalniku zajmują wspomnienia Florentyny Mirskiej, nauczycielki muzyki z 35-letniej pracy nauczycielskiej. Oprócz tego numer zawiera utwór Jerzego Hordyńskiego „Mała serenada” oraz krótkie opowiadanie z walk toczonych z banderowcami pt. „Pracownicy aparatu” Zbigniewa Ziembolewskiego.

Trzeba powiedzieć, że dział prócy artystycznej przedstawia się ubogo i należałoby go wzbogacić utworami pisarzy i w ten sposób uznać treść pisma, które jest za „poważne”. Spodziewać się należy, że następne zeszyty pisma zawierać będą artykuły omawiające teatr, muzykę (w numerze opowiada o swoich osiągnięciach Adam Harsiewicz), lub marlarstwo ziemi rzeszowskiej.

Pod względem zewnętrznym pismo przedstawia się dodatnio wydane na dobrym papierze, druk wyraźny, szata graficzna bez zarzutu. Należy życzyć pismu dalszego, pomyślnego rozwoju.

Irena Pitulanka

St. G.

RADOSNY TEATR LALEK

Czar bajki, wzruszenie żywej reakcji najmłodszej widowni, przejętej losami postaci, reprezentowanych przez lalki-aktorów, uśmiech dziecka, oto atmosfera „radosnego teatru”. Widownia śledzi z zapartym tchem losy kozłatek, którym grozi schrupanie przez żarłocznego wilka. Ze sceny płynie piosenka, uśmiech, żart. Przez scenkę przewijają się dowcipnie ustrojone w szalki ludzkie kozłata z matką, straszny wilk, para przezabawnych kacuzek. Widownia z uwagą śledzi „Kozłata operę” Grabowskiego, ukazaną przez Teatr Lalek jarosławskiego PDK. Między scenką a widownią istnieje żywy kontakt. Laleczki rozmawiają z dziećmi. Dzieci biorą udział w akcji.

„Kozłata opera” podoba się najmłodszej widowni, a nawet tej o X lat, miasteczki i tygodni starszej i tym nawet, którzy jak np. niżej pod pisaną chodzą do teatru, by „szukać dziury w całym”. Szukając więc owej przysło wiowej dziury w całym znalazłam: dialogi mianowicie są w pewnych momentach tak długie — sprawdzian: chwile rozproszenia uwagi dzieci. (Mam głównie na myśli przydługą nieco rozmowę matki-kozy z kozłatami).

Trzeba i tu użyć czasem ołówka reżyserskiego. Dla dzieci, jak i dla każdego początkującego widza najważniejsza jest akcja, ona jedynie może na czas dłuższy skupić uwagę. Można trochę pogrymasić na głosy niektórych aktorów ozywających lalki, np. jedno z dzieci koźlich mówi niskim basem, trochę niewyraźny śpiew kozy. Przedstawienie jednak ma więcej zalet niż wad. Sztuczka jest dobra, pociągająca jednolitą akcją, skupia-

jącą uwagę dziecka, jest przejrzysta i zrozumiała, bawi i wychowuje, jasno tłumaczy moralę: „gdzie jeden nie może, gromada pomoże”. Laleczki dowcipne. Docra synchronizacja ruchów lalek z mówionym tekstem. Siedząc kulisy gry aktorów obdarzających swymi głosami lalki, stwierdzić można ważną w tego typu teatrze harmonijną współpracę aktora z lalką. Warto było widzieć mimikę aktora animizującego groźnego wilka. Prosta, lecz efektowna, operująca barwą i światłem dekoracja stanowi wdzięczne tło akcji.

Po przedstawieniu gromadka, co odważniejszych malców przysłała za kulisy oglądając lalki. Objasnień udziela im kierowniczka i reżyserka zespołu ob. Izabela Mellńska. Ob. Mellńska jest zawodową aktorką. Od stycznia 1954 roku prowadzi Teatr Lalek przy PDK w Jarosławiu. Teatr wystawił już trzy sztuki: „Lis-Przechera”, „Sen nocy letniej” Szekspira (ciekawie eksperymencje — warto będzie ujrzeć „Kozłata operę”). Obecnie przygotowuje „Szewca-Dratwę” Grabowskiego. Fragmenty „Snu nocy letniej”, nagrane na płytę nada radio warszawskie 16 października. Teatr otrzymał dwukrotnie pierwszą nagrodę na Festiwalu. W ciągu krótkiego stosunkowo żywota teatr ten dał ponad sto przedstawień objazdowych, pokonując duże trudności transportowe. Teatr istnieje i pracuje wydatnie dzięki zapaleniemu zespołu i kierownictwu. Członkowie zespołu, to przede wszystkim młodzi ludzie, którzy po dniu pracy zawodowej czas wolny poświęcają teatrowi, do którego są bardzo przywiązani. Pracą kieruje, nie szczędząca swe-

go czasu reżyserka, której dziełem są lalki. W pracy pomagają dwaj oddani sprawie teatru zawodowcy, plastycy. Trudności i bojażek jest dużo. Do najważniejszych należy ciągły brak środków finansowych (obecnie zespół żyje nadzieją obiecanej subwencji). Teatr nie posiada stałej sali na próby. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jarosławiu za mało troszczy się o rozwój tego zespołu.

Ludzi rozumiejących doniosłą rolę społeczno-kulturalną teatru lalek cieszy nie wątpliwie istnienie na naszym terenie zespołu amatorskiego, ożywionego twórczym zapałem. Martwi jednak to, że tego typu zespołów jest zbyt mało, że nie ma w Rzeszowie zawodowego teatru lalek, który by docierał do najdalszych zakątków województwa, do miasteczek i wsi, do spółdzielni produkcyjnych, szkół i świetlic. Teatr taki mógłby pomagać tworzącym się zespołom amatorskim miast i wsi.

W warunkach braku scen i urządzeń scenicznych dla teatru żywych aktorów, teatr lalek zaspokoić może rodzający się głód teatru na wsi naszego okręgu. Teatr tego typu operuje przecież bogactwem form — od estradowych sztuk poczynając po satyrę polityczną i poważne sztuki dla dorosłych. Spełniać więc może doniosłą rolę kulturalną i wychowawczą. Pragnęłoby się widzieć teatr lalek przy domach kultury, domach harcerza, świetlicach miast i wsi.

Tę garść refleksji na marginesie jednego przedstawienia przedkładam Wydziałowi Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie.



Góra Niedźwiedzia — to mickiewicowski Ajudah

wi i wielu innym, że opiewaniu jego piękna poświęcili tyle miejsca w swojej twórczości.

Trochę ciekawostek o klimacie

Wybrzeże czarnomorskie dzięki łagodnemu klimatowi stanowi dziś jeden z największych ośrodków uzdrowiskowych Związku Radzieckiego. Warto wiedzieć, że woda Morza Czarnego latem ogrzewa się w górnych warstwach do 29 stopni. Dzięki temu wybrzeże Morza Czarnego nie zna prawie zimy. Kiedy w styczniu u nas panują trzęskające mrozy, w Jajcie np. jest 4-7 stopni ciepła, a w Suchumi i Batumi około 12 stopni z tym, że woda morską w Batumi nigdy nie oziębia się poniżej 8 stopni ciepła. Tylko bujny kobierzec kwiatów w kwietniu i maju przypomina o zmianie pór roku.

nie cieszyły nas. Jedyną rozrywką była dobra muzyka naszego radiowęzła i przyjemne miękkie łózko. Płynąc wzdłuż wybrzeża Krymskiego mineliśmy Jewpatorię. Se wstąpił, zaczęliśmy się zbliżać do najpiękniejszej panoramy Krymu, jaką tworzy Jajta i jej okolica. Przepiękna Alupka z cudownym parkiem, wierzchołek Aj-Petri, olbrzymi Ajudah, wszystko to było niegdyś natchnieniem wielu poetów i malarzy, którzy uwiecznili niespotykane gdzie indziej piękno na Krymu.

I Adam Mickiewicz, który w roku 1825 odbył podróż z Odessy na Krym opiewa w „Sonetach Krymskich” piękno krajobrazu z dominującym wzgórzem Ajudah.

Zbliżając się do Jajty, nawet zmęczeni morską chorobą podziwiamy piękno krajobrazu. Bulwary nadbrzeżne Jajty zarożyły się tysiącami

NA OTWARCIU WYSTAWY

Uff... nareszcie! Po krótkich przemówieniach przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kultury mgr Błoniński przeciął szeroką czerwoną wstęgę i Wystawa Plastyków Ziemi Rzeszowskiej została otwarta. Uroczystość otwarcia zaszczytliwi swą obecnością przedstawiciele władz miejscowych: tow. Fran ciszek Grabowski — kierownik oddziału kultury KW PZPR, wiceprzewodnicząca Prezydium WRN Helena Sobko, sekretarz prop. KM PZPR Zofia Kalembowa i wielu działaczy kulturalnych naszego miasta. Pierwsi zwiędzający porzucili się po wystawowych salach, w pamiętkowej książce wpisano pierwsze nazwiska...

Gdzieś z boku, cicho, po-

tulnie przystąpiła mała grupa autorów wystawionych prac — obrazów i grafik: prof. Stanisław Witowski z przyczynami dokładnie (jak nigdy) na gładko włosami, nieogolony Romek Prokulewicz z bujną czupryną, Zdzisław Koreleski z wystraszonymi (jak zwykle) oczkami, spokojniutka Jasia Ożóg i zapracowany (przy organizowaniu wystawy!) ale uśmiechnięty Henryk Rachwałski.

— Co też powiedzą zwiędzający, co będzie się podobalo — co nie? — myślą z niepokojem artyści — organizatorzy wystawy. Jakiego będą pierwsze uwagi?

Romek Prokulewicz ma na wet świetną myśl.

— Jak przyjdzie na wystawę jakaś wycieczka zbioro-

wa — wyjawia kolegom swój zamiar — przyłączyć się do niej i posłucham co zwiędzający mówią o poszczególnych pracach.

I słusznie. Wiele ciekawych uwag i spostrzeżeń tych prostych odbiorców z pewnością może się przyczynić do poprawienia „pędzla” artysty, oczywiście w sensie dążenia do trafnego oddziaływania tej dziedziny sztuki na wrażliwość szerokich rzesz. A często też te uwagi i spostrzeżenia mogą być sygnałem: Stop! Abstrakcja! Nie tędy droga... Zawrócić na właściwy tor.

My też zawróćmy z tej boczny, która mogłaby nas za wieść do przystanku „recenzja” (kto inny tam dojedzie) — i wspomnijmy o kilku „za kulisowych” sprawach związanych z organizowaniem tej wystawy. Wspomnijmy o ludziach, którzy włożyli kolosalny wkład pracy, aby tę wystawę zorganizować, o brackach i nieporozumieniach, które przy organizowaniu następných wystaw (prosimy bardzo!) nie powinny mieć miejsca.

Z ramienia Związku Plastyków wodzirejem, prowodyrem, dowódcą, komendantem i jak kto chce był prof. Stanisław Witowski, który wokół siebie potrafił skupić gro no młodych plastyków z Wilkoniem, Prokulewiczem, Kotowiczem i innymi na czele. Przyłączyli się do nich plastycy pracujący w Teatrze Perkowska i Koreleski. Na początku były rozmowy, dużo dyskusji, przez długi okres dyskutowano, że warto że trzeba, że konieczne... I postanowiono: wystawa będzie i to wspólna, aby pokazać prace wszystkich. Zrobiono spisy plastyków mieszkających na terenie województwa rzeszowskiego. Przedtem jeszcze do związkowców wysłano zawiadomienia o wystawie.

Aż nagle ten sielankowy nastrój prysnął. Co jest?

Część starszych plastyków (już teraz nie ma potrzeby wymieniać ich nazwisk) nie zgadza się na wystawianie prac razem z plastykami młodymi. Dlaczego? Bo nie wszyscy są członkami Związku, nie mają jeszcze dyplomów ukończenia ASP itp. Cóż...?

A przecież chodzi o wspólną sprawę. Młodzi palą się do wystawienia swych prac, chcą tego, więcej; pragną. Czy można dusić ten młodzieńczy zapał, gasić talent, który nie zdążył się jeszcze rozwinąć? Nie, nie można. Rozgorzała walka „młodych” ze „starymi” (przepraszam za to ostatnie określenie). Sprawa oparla się aż o Zarząd Okręgu Związku Plastyków i Akademię Sztuk Plastycznych w Krakowie. I słuszność zwyciężyła. Dziś na Wystawie Plastyków Ziemi Rzeszowskiej obok prac doświadczonych malarzy wiążą obrazy adeptów tej sztuki.

Przed plastykami rzeszowskimi stoi ogromne zadanie. Potrzeba nam nowych obrazów, grafik, rzeźb — potrzeba nam ich sztuki, ich talentów. Nie chcemy, aby plastyka rzeszowska była najdalejszą rogatką plastyki ogólnokrajowej... Chcemy, aby za obecną organizowaną w naszym województwie nową, jeszcze lepszą wystawą. Najwyższy czas, aby runęły te wszystkie sztuczne bariery, przestały istnieć obozy „starych” i „młodych”. A i te gniewy i obrażenia niektórych, że „dlaczego akurat mój obraz wisi w tym a nie innym miejscu?” — też są niepoważne i nie powinny więcej mieć miejsca.

Podajcie sobie ręce plastycy rzeszowscy. Sięgnijcie po palety i pędzle... Pierwsza wystawa otwarta. Należy już myśleć o następnej.

A tym najmłodszym plastycy kom zyczymy szybkiego uzyskania dyplomów, żeby nie było więcej nieporozumień.

JULIAN WOŹNIAK

Opisany teatr korespondentów

wystawia dziś wodewil gimnastyczno-kominiarski w 4 aktach p. t.:

„OCZYSZCZENIE KOMINIARZA”

Udział biorą:

Ob. Maszczak — mistrz kominiarski

Instruktor — najlepszy gimnastyk wśród bankowców i najlepszy bankowiec wśród gimnastyków.

Pracownicy bankowi

Interesant

Korespondent

Na podstawie korespondencji Mieczysława Józefczyka z Krosna akcją udratyzował: Antoni DZWONEK.

AKT I

Rzecz dzieje się jeszcze zeszłej zimy w oddziale Banku Inwestycyjnego w Krośnie. W godzinach pracy urzędnicy bankowi prowadzą gimnastykę pod okiem energicznego instruktora:

Instruktor

(prowadzi gimnastykę)

Nogę rzuć przed siebie prosto

Jeszcze wyżej, ostro siostrzo...

Raz, dwa, raz, dwa — z ikra, z ładem,

Co u pana z tym przysiadem?

Jeszcze niżej, no, do spodu...

Powstań! Skłony: w tył, do przodu.

No, a teraz krzykiem: „hurra!”

Bieg przez biurka, wokół biur!

(urzędniczki i urzędnicy uskuteczniają zawodowy bieg „przez biurka”)

Instruktor

Wypocznijcie teraz krzynekę,

Gimnastyka za godzinkę!

(Pracownicy banku wracają do swoich zajęć. Pracują. Mija godzina...)

Instruktor

Odkładamy pióra, piórka...

Powstań! Szybko za mną, zbiórka!

Interesant? On ma czas...

Skreć tułowia: raz, raz, raz...

Oj, te skrety idą krucho.

Lewą ręką chwyc za ucho.

Żeby nie odmrozić uszu;

Natrzeć! — więcej animuszu...

(ćwiczący nacierają uszy w obawie przed odmrożeniem).

Interesant

Człowiek przecież nic nie powie.

Dobrze robią. Grunt to zdrowie.

Już od dawna tak się dzieje,

Żaden piec ich nie ogrzeje.

By się ogrzać odrobinkę;

Gimnastyka... co godzinę.

(pracownicy banku w dalszym ciągu fikają koziołki, wymachują ramionami i uskuteczniają „bieg przez biurka” — a to wszystko dla zdrowia, żeby nie zamrznąć w „pokojujowej” temperaturze. Przyczyną tego stanu rzeczy jest złe funkcjonowanie pieców. Nie wiadomo co im (tym piecom) jest. Czy są źle zbudowane, czy w kominach kawkli zrobili sobie gniazdo i zatkały przewód...? Nie wiadomo. Wreszcie zbawca myśli. Trzeba zawołać kominiarza. Z początkiem br. zamówiono kominiarza rejonowego, mistrza ob. Maszczaka).

AKT II

(po trzech miesiącach)

Pracownicy bankowi

(chórem)

Kto się z takim faktem zgodzi,

Ze kominiarz nie przychodzi???

AKT III

(po sześciu miesiącach)

Pracownicy bankowi

(chórem)

Na co on nas znów naraża!

Nie ma, nie ma kominiarza!!!

(Cierpliwość się wyczerpuje. Nie ma co dłużej czekać na kominiarza rejonowego, „z urzędu”. Zamówiono innego mistrza kominiarskiego fachu i ten w krótkim czasie przyczynił wszystkie kominy, które jak się okazało nie były wymiastane od marca 1954 roku i to powodowało złe funkcjonowanie pieców. Obecnie piece „ciągną” dobrze i w nadchodzącą zimę obejdzie się już bez biegu „przez biurka”. Ale na tym jeszcze nie koniec...)

AKT IV

(Już wrzesień br.)

Do oddziału Banku Inwestycyjnego w Krośnie przychodzi nagie, niespodziewanie, długo oczekiwany ale już teraz niepotrzebny — kominiarz rejonowy ob. Maszczak. Przynosi ze sobą rachunek za czyszczenie kominów w okresie od marca 1954 roku do września br. — opiewający na kwotę 914 zł.

Ob. Maszczak

Jestem mistrzem kominiarskim —

Widać z mojej miny.

Chodzę sobie po chałupach

I czyszczę kominy.

Bank leży w moim rejonie...

Nie trzeba zgrzywania;

Zaraz tutaj płacić forszę,

No już, bez gadania.

Ze przeze mnie było zimno...

No, no, no — bez żrylków.

Macie za to w Waszym banku

Kadrę gimnastyków.

(Przedkłada rachunek na wspomnianą kwotę 914 zł potwierdzony przez Spółdzielnię Kominiarską w Rzeszowie).

Korespondent

Drogi, czarny kominiarzu —

Po co to gadanie.

Chciałbyś dostać plik pieniążków?

Najpierw... zarób na nie.

Szkoda „czasu i atlasu” —

Kropka! Możesz już iść...

Weź tę miotłę kominiarską

Sam się dobrze „przeczyszcz”.

(Mistrz kominiarski „przeczyszcz” swoje dotychczasowe postępowanie).

Instruktor

(energicznie)

Raz, dwa, trzy, cztery — bardzo ładnie...

O, już błędnie skórka.

A to wszystko — żebyś wiedział,

Za nasz „bieg przez biurka”.

KURTYNA

I. Wolański

TYLKO RAZ

Rabczyk miał sprawę — zwyczajna to rzecz —
I trzeba było wyjeżdżać z Rzeszowa,
Pod bokiem leży miścina pechowa,
Pociągu nie ma. Piechota? Nie. Lecz
Od tego przecież autobusy są —
Pelen otuchy opuszcza swój dom.



Stał nieborak w kolejce jak wąż —
Zanim bilecik kupił do Błażowej,
To zażył proszków pięć od bólu głowy,
Wyrósł niezgorszy pod nosem mu wąs,
Zaś przy wsiadaniu stracił wszystkie szwy,
Z bluzki i płaszcza — taki tłum był zły!

Szczęśliwy jedzie ogromnie i rad,
Chociaż w tę ciżbę nie wepcha już szpilki —
A sam nasz Rabczyk ma formę pastylki —
Cieszy się jednak, jak z wesela swat —
Raptem, ki licho? W „autobusie” szczęk
I slychać nawet cichy ludzki jęk...



Trzęsienie ziemi? Co wyprawia wóz?
Zabłądził nagle w jakieś doły, góry?
Rabczyk ze strachu wylazi ze skóry —
Chwyta za głowę, gdzie potężny guz.
Diabli nadali! Omal tak co krok
Autem rzucalo hyc z boku na bok!

Ledwo w Błażowej Rabczyk z auta zszedł,
Policzył sobie pięć guzów na głowie,
Z drogowych władz kiwali panowie —
Ktoś tam powiedział: „Jechał tylko raz —
Lecz my z Hyżnego, Borku nieboracy,
Jeździmy w guzach codziennie do pracy.



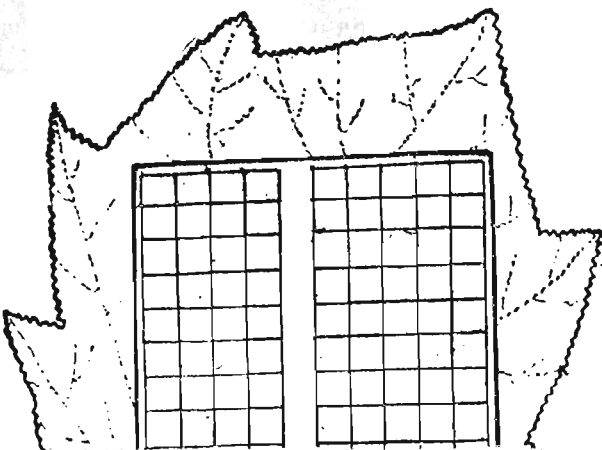
nie trudno ZGRONAĆ

Odgadnąć 8 czteroliterowych wyrazów, po czym poprzestawiać lityry tych wyrazów tak, by po dodaniu nowej (piątej), początkowej litery powstały nowe wyrazy.

Znaczenie wyrazów czteroliterowych: 1. stolica jednej z republik ZSRR znana ze źródeł ropy, 2. choroba dziecięca (a

również rzeka), 3. skałeczenie, 4. pora roku, 5. czynność rolnika w polu, 6. napad natarcie, 7. 60 sztuk, 8. imię książąt ruskich.

Znaczenie wyrazów pięcioliterowych: 1. imię, 2. krasa, piękność, 3. młynek wiejski, 4. futrzany szal, 5. ptak, 6. kram z mięsem, 7. okres czasu, 8. część nogi.



Zagadka

— Zamknij obca litero,

By slychać było brzęk

cięciwy

Tak dawnej broni, że teraz

Już żaden jej nie ma

myśliwy.

Za rozwiązanie tych zadań przesłanych do 14 dni z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe” przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody (bony książkowe).

Rozwiązanie zagadek z nr 37 (283) — Konkółka: „Umocniajmy przyjaźń polsko-radziecką rękojmię pokoju i rozkwitu Ojczyzny”.

Kto obliczy? I. Rower kosztował 1050 zł. II. Cena ubrania 800 zł (400 + x/2 = X).